

Buszujący w życiu

Astrid Lindgren-Rasmus i Włóczęga, przekład Irena Szuch-Wyszomirska, reżyseria Halina i Jan Machulscy, teksty piosenek Barbara Mineyko, muzyka Andrzeja Szymalski, układ ruchu Andrzej Fedorowicz, scenografia Janusz Sosnowski, kostiumy Izabella Chłudzińska, Spektaki w wykonaniu Ogniska Teatralnego Teatru Ochoty.

CHCIALBYM, aby istniał teatr dziecięco-młodzieżowy. Dzieciom pokazywano by różnego rodzaju bajki, zaś nam, młodzieży, sztuki z kłopotami domowymi i szkolnymi, z których nie byłoby wyjścia, jednak wszystko dobrze by się kończyło. W tych sztukach grałaby młodzież w strojach nie za bogatych, lecz wyrazistych. Chciałbym, aby taki teatr był dla moich rówieśników”.

Tak piszą do Teatru Ochoty warszawskie dzieci. Listów są setki, a tych, którzy podpisałiby się pod życzeniami Romka ze szkoły 175 — tysiące. Repertuar dla młodego widza to sprawa, która spędza sen z powiek pedagogów, pojawia się w westchnieniach nieobecnych — bo nie zapraszanych widzów, i jakby mniej — teatrów. Międzynarodowy Rok Dziecka sprawił, że na dorosłych scenach w stolicy pojawiło się kilka widowisk, zbudowanych poważnie z baśniowych wątków. Ale i te propozycje są kroplą w morzu potrzeb.

Z tym większą więc radością powitać trzeba przedwakacyjną premierę w Teatrze Ochoty, przygotowaną przez niestrudzonych Machulskich, którzy przewodzą nie tylko teatrowi, ale patronują przede wszystkim ogromnemu ruchowi miłośników i amatorów sceny. Raz już pokusili się o wyprowadzenie swoich podobnych w światła rampy — mło-

dzień z Teatralnego Ogniska grała Szekspira. Teraz prezentuje rzecz o sobie, o swoich rówieśnikach. I jest to strzał w dziesiątkę.

Powieści szwedzkiej autorki Astrid Lindgren nie od dziś cieszą się popularnością wśród młodych czytelników, także i naszych, nagrodzilił przecież sędziwą pisarkę Orderem Uśmiechu. Nic dziwnego, jest w nich kawał życia, są niewydumane problemy, jak tu, w opowieści o małym Rasmusie, pensjonariuszu domu dziecka, czekającym beznadziejnie na zaadoptowanie. To oczekiwanie choćpak przerywa upieczką, odtąd będzie buszował w życiu, jak jego starszy kolega z powieści Salingera. Przeżyje radość, ale dozna też niesprawiedliwości, odrzuci ciepły kąpiel dla przyjaźni zadzierzgniętej gdzieś po drodze z dorosłym włóczykiem.

Te przeżycia i przygody (bo opowieść ma także sensacyjny wątek) nabierają cech niemal reportażowych właśnie dlatego, że pokazują je na scenie mali amatorzy. Być może kiedyś wyrosną z nich profesjonalni artyści (Ochota ma już takich wychowanków), ale dziś bawią się w teatr, bawią z dużym wycuciem jego praw i łatwo nawiązują dialog z rówieśnikami na widowni.

Sprzyja temu plan sceny: publiczność siedzi jakby przy harcerskim ognisku, na podestach, które także budują plany akcji. Sprzyja wymowność całej gry w teatr: kto dziś jest widzem, jutro może być aktorem. Wreszcie scenografia wynikająca z takiego zamysłu, budowana na oczach widza z kilku brył i kolorowych płacht a nawet ze... scenek pantomimicznych. Pozwala to reżyserowi na pokazanie kilku wymyślnych pomysłów. Ież przy tym zabawy, dla wykonawców i widzów!

Mali aktorzy występują jako zespół. Nie znamy ich nazwisk, nawet imion. Ale wszyscy zasługują na wielkie brawa. Sympatycznym tłem przedstawienia są piosenki, łatwo wpadające w ucho; Andrzej Szymalski potwierdza nadzieje, jakie wiązało się z nim po premierze „Wielkiej przygody” w „Buffo”. A i teksty śpiewanek napisane są zgrabnie, pani Lindgren nie powstydziłaby się współautorstwa Barbary Mineyko.

Posłuchajcie zresztą sami, bo dorośli też się nie nudzą na tym przedstawieniu. Załączam.